
ANNA MILEWSKA-MŁYNIK

FELIKS MOSTOWICZ I JEGO DROGA DO POLSKOŚCI

Mała osada zagubiona w stepie. Rzędy podobnych, parterowych domków, studnia, wiatrak, kilka samotnych drzew, a wokół, jak okiem sięgnąć, pustka. Tak kiedyś wyglądała Biełojarka, rodzinna wieś artysty-malarza Feliksa Mostowicza. Czy kiedykolwiek utożsamiał się z tym miejscem, traktował jak swoją „małą ojczyznę”? Na to pytanie trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

Dla wielu ludzi rodzinny zakątek ma wartość szczególną. Stanowi najbliższą przestrzeń, która pozwala identyfikować się z tym, co własne, nawet wtedy, gdy okolica jest uboga i niezbyt piękna. Oceniana przez pryzmat emocjonalnej więzi ulega swoistej waloryzacji i w oczach mieszkańców staje się wyjątkowa, obdarzona niepowtarzalnym klimatem i charakterem. Jest miejscem, do którego chętnie wraca się myślą.

W przypadku Feliksa Mostowicza relacje z rodzinną ziemią mają bardziej złożony charakter. Swoją wioskę wspomina z nutką sentymentu, czego dowodem są chociażby poświęcone jej obrazy, które malował nawet wtedy, gdy wyjechał stąd na zawsze. Jednak szczególnie bliscy byli mu tamtejsi ludzie. Lokalnych więzi nie osłabiał fakt, że tworzyli oni wówczas wielokulturową mozaikę. Mieszkali tu bowiem Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Niemcy, Ingusze i Czecceni, by wymienić tylko najbardziej liczebne nacje. Jego rodzicami chrzestnymi byli Czeszka i Żyd. Wśród szkolnych kolegów przeważali Polacy i Ukraińcy. Do swoich najbliższych przyjaciół zalicza rodaka Jana Piotrowskiego oraz Stanisława Kurżija, który został później cenionym inżynierem w „Ekibastusie”. Po latach ocenia, że ludzi wszystkich narodowości jednoczył głód.

Mimo pozytywnego odniesienia do lokalnej społeczności, jego stosunek do Biełojarki cechuje dość indyferentne poczucie przynależności, gdyż była ona jednocześnie miejscem zniewolenia, symbolem utraty prawdziwego domu. Rodzice Feliksa – Filomena i Wincenty Mostowiczowie przybyli tu bowiem nie z własnej woli i pod przymusem pozostawali przez długie lata.

Do Kazachstanu trafili w 1936 roku jako *specpieresieleńcy* z Ukrainy.¹ Wśród wywiezionych znaleźli się m.in. dawni „kułacy” oraz „nieprawomyślny i społecznie niebezpieczny element” różnych narodowości z 34 rejonów obwodu żytomierskiego. Do najliczniejszych grup należeli Niemcy z rejonu pulińskiego, Polacy z Marchlewszczyzny oraz Ukraińcy.² Odtąd ich przeznaczeniem była ciężka praca, gdyż przyjechali tu, by zagospodarować nietkniętą ludzką ręką stepową „celinę”. Potomkowie osób deportowanych w latach trzydziestych twierdzą, że często sytuacja tych właśnie ludzi była najtrudniejsza. Kazano im osiedlać się w pustym stepie, gdzie musieli zbudować domy dla siebie i dla przyszłych osadników, zamienić ugór w uprawne pola, walcząc przy tym z głodem, zimą i chorobami.

Nikogo nie interesowało, czy chcieli wieść takie życie. Wyznaczone miejsce pobytu stało się niejako więzieniem. Każdy pełnoletni przesiadleniec był zobowiązany do comiesięcznego meldowania się w komendanturze, a za oddalenie się ze wsi karano grzywną, albo kilkudniowym aresztem. Uciekinierom groziło 10 lat zesłania bez prawa korespondencji. W 1948 roku reżym uległ dalszemu zaostrzeniu, gdyż osadnicy musieli podpisać dokument stwierdzający, że zostali wysiedleni na zawsze. Za samowolny wyjazd z miejsca zamieszkania karano nawet dwudziestoma latami ciężkich robót.

Z czasem Mostowiczowie przyzwyczaili się do nowego otoczenia, choć nie było to łatwe. Uboga roślinność, trudny do zniesienia klimat, sąsiedztwo obcych kulturowo Inguszów i Czeczeńców, status *specpieresieleńców* nie pozwalały zapomnieć, że są na obcej ziemi. Rozumieli jednak, że dawny świat i jego sprawy należy uznać za zamknięty rozdział życia. Nie było więc sensu rozprawiać o przeszłości. Dlatego dziś Feliks Mostowicz niewiele może powiedzieć o tamtych czasach. Z zachowanych listów, które nadchodziły do matki z rodzinnych stron wie, że mieszkali w osadzie Uszomir w rejonie korosteńskim na Żytomierszczyźnie. Jednak sam nie ma bezpośrednich wspomnień z ziemi przodków, a nawet nigdy nie widział tamtych okolic. Udało mu się co prawda pojechać na Ukrainę, ale dotarł tylko do Winnicy. Zresztą nie bardzo miał do kogo wracać, gdyż w rodzinnych stronach pozostało już niewiele krewnych. Jediną bliską osobą, która nigdy nie opuściła Ukrainy, była rodzona siostra matki, Franciszka. Wujek Józef Swirski zginął w Ostaszkanie, ciotka Emilia wyjechała z mężem inżynierem na Kaukaz. Brat

¹ 28 kwietnia 1936 r. Rada Komisarzy Ludowych ZSRR przyjęła uchwałę nr 776-120 ss o przesiedleniu „niepewnych politycznie” Polaków z Ukrainy do Kazachstanu. Zsyłano ich do obwodów: ałmatyńskiego, karagandzkiego, kokczetawskiego, południowokazachstańskiego oraz tałdy-kurgańskiego. W sumie przesiedlono 35.735 osób (wg. T. Jeremenko, *Kierownicza rola Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy w wysiedleniach ludności polskiej w drugiej połowie lat trzydziestych XX w.* [w:] *Polska droga do Kazachstanu*, red. T. Kisielewski, Warszawa 1998).

² J. Tymirajew, *Specprzesiedleńcy i speckomendantury w latach 1948-1956* [w:] *Polska droga...* op. cit., s. 89.

ojca, Antoni został w czasie wojny wywieziony do Niemiec, a potem trafił do radzieckiego obozu. Feliks Mostowicz pamięta go bardzo dobrze, gdyż po zwolnieniu zamieszkał w tej samej miejscowości co on - w Krasnoarmiejsku, gdzie ożenił się z Tatarką. Drugi, ukochany stryj Włodzimierz brał udział w wojnie fińskiej jako prosty żołnierz. Potem przeszedł szlak bojowy do Berlina i dosłużył się stopnia kapitana. W ostatnich godzinach walk został ciężko ranny. Leczono go w amerykańskiej strefie okupacyjnej, co zaważyło na jego późniejszych losach. Po powrocie został bowiem wywieziony do obozu na daleką północ jako „amerykański szpieg”. Spędził tam 10 lat, a po wyjściu na wolność, będąc już wrakiem człowieka, zamieszkał na Ukrainie.

Sam Feliks sięga pamięcią do czasów pobytu jego rodziny w Biełojarce. Mówi, że wciąż zachowuje żywy obraz tamtych lat. Jest to jednak specyficzne spojrzenie, z perspektywy dziecka. Dlatego wiele restrykcyjnych ograniczeń, utrudniających życie dorosłym ludziom umknęło jego uwagi. Na podstawie własnych doświadczeń stwierdza, że były to głodne lata, chociaż ojciec ciężko pracował w kolchozie im. Frunzego, w którym uprawiano pszenicę i hodowano bydło. Sytuacja zesłańców poprawiła się dopiero po śmierci Stalina. Zimą 1956 r. zostali zwolnieni ze *specposielenia* i obowiązku rejestracji w komendanturach.³ Otrzymali wówczas paszporty i prawie wszyscy opuścili Biełojarkę. Uprzedzono ich jednak, że nie mogą powrócić w ojczyście strony, zaś skonfiskowany wcześniej majątek nie podlega rekompensacie.

Mostowiczowie zamieszkali w rejonowym miasteczku Czkałowie. Spędzili tam niespełna rok, ponieważ ojciec, który trudnił się stolarstwem, nie mógł znaleźć pracy w swoim zawodzie. Dlatego przeniósł się do Krasnoarmiejska, gdzie nie było kłopotów z zatrudnieniem fachowców. Reszta rodziny podążyła za nim nieco później. W Krasnoarmiejsku ojciec został stolarzem w fabryce, a matkę zwolniono z obowiązku pracy, gdyż miała czworo dzieci. Mogła zajmować się tylko domem.

Feliks Mostowicz liczył sobie wówczas piętnaście lat i powoli wchodził w dorosłe życie. Na otaczający go świat zaczął patrzeć bardziej refleksyjnie i dostrzegać rozdźwięk między trudną rzeczywistością, a wyidealizowanym wizerunkiem kraju, który starano się wpajać młodemu pokoleniu. Z drugiej strony brakowało mu jeszcze niezbędnych doświadczeń, by odpowiedzieć sobie na wiele pytań. Potrzebny był mu ktoś, kto potrafi mądrze wytłumaczyć nurtujące go problemy. Na rodziców nie mógł liczyć. „Nieprawomyślne” rozmowy prowadzili w domu szeptem, żeby dzieci nie słyszały, ponieważ w represyjnym państwie niebezpiecznie było za dużo wiedzieć. Milczeli jak większość ludzi z ich otoczenia. A jednak Feliksowi Mostowiczowi udało się spotkać swojego przewodnika, który wtajemniczał go w zawilóści tego świata.

³ Podstawą uzyskania wolności było rozporządzenie Prezydium Rady Ministrów ZSRR z 13 grudnia 1955 r. oraz uchwała Rady Ministrów ZSRR nr 62-41 z 17 stycznia 1956 r.

*

Jedenastoletni Feliks Mostowicz,
Czkałowo (1958).

*

W wojsku:
Feliks Mostowicz
i telegrafista Kazbek.
Kazachstan (1972)

Jego rodzice zamieszkali na ulicy Sowieckiej. Sąsiedni dom zajmował wówczas starszy pan, jak się później okazało – również zesłaniec. On to właśnie zaczął torować Feliksowi drogę do polskości. Zanim jednak zajmiemy się bliżej tą sprawą, warto spojrzeć wstecz, by przekonać się, w jakim stopniu był wówczas przygotowany do głębszej refleksji nad własną tożsamością. Trzeba bowiem pamiętać, że od najmłodszych lat poddawano go rusyfikacji.

Tadeusz Kisielewski we wstępie do książki *Polska droga do Kazachstanu* postawił fundamentalne pytanie: kto na Wschodzie może być uważany za Polaka. Pisał tam m. in.:

Niekiedy uważa się, że Polakiem na Wschodzie jest ten, kto mówi po polsku. [...] Ale nie jest to przecież wyznacznik jedyny i – co niezwykle ważne – nie zawsze konieczny jako kryterium zakwalifikowania kogoś do polskości. Bywa i tak, że ktoś, kto ma korzenie polskie i lepiej lub gorzej zna język polski, i miewa także niekiedy sentymenty polskie, w swoim wewnętrznym przekonaniu uważa się np. za Rosjanina. Jednocześnie może być to ktoś, kto zupełnie nie zna języka polskiego, gdyż był od niego od dziecka kompletnie odcięty, uznaje się za Polaka i chce być Polakiem, szuka swoich polskich korzeni. Znaczący problem uważają, że jedynym sensownym i zasadniczym kryterium polskości jest gruntowna i szczerza świadomość polska danego człowieka – jego poczucie narodowe.⁴

Teoretycznie Feliksowi Mostowiczowi można przypisać przynależność do trzech ojczyzn; z jedną łączył go rodowód, z drugą – własne pochodzenie, z trzecią – świadomość kulturowej wspólnoty. Ziemią jego przodków była bowiem Ukraina, krajem rodzinnym – Kazachstan, a ojczyzną ideologiczną – Polska. Istniało też realne zagrożenie, że zostanie człowiekiem określanym jako „homo sovieticus”, kierującym się ponadnarodowym patriotyzmem radzieckim. Wychowywany był przecież w rosyjskim wówczas Kazachstanie i tak jak inni jego mieszkańcy przeszedł indoktrynację świadomości, która miała mu zaszczerpić przekonanie, że prawdziwą ojczyzną jest tylko ZSRR.

Osoby, znajdujące się w podobnej jak on sytuacji, dokonywały różnych wyborów. Trzeba dodać, że nie zawsze były one podbudowane motywami patriotycznymi, lecz wynikały z daleko idącego pragmatyzmu. Nie powinno to zresztą dziwić, zważywszy na doświadczenia, jakie stały się ich udziałem. Zdaniem Marka Gawęckiego:

Trwający ponad pół wieku okres pełnej izolacji kazachstańskich Polaków w środkowoazjatyckich stepach poczynił straszliwe spustoszenia w stanie ich kultury, języka i świadomości etnicznej.⁵

Dlatego określenie własnej tożsamości wcale nie było proste. Niektórzy Polacy wtopili się w rosyjskojęzyczną społeczność. Część przesie-

⁴ T. Kisielewski, *Polska droga...* op. cit., s. 19.

⁵ M. Gawęcki, *Kontakty z ojczyzną a tożsamość Polaków w postsowieckim Kazachstanie* [w:] *Kultura i świadomość etniczna Polaków na Wschodzie*, red. A. Kuczyński, M. Michalska, Wrocław 2004, s. 421.

dleńców, gdy tylko zaistniała możliwość wyjazdu z Kazachstanu, powróciła na Ukrainę. Inni zdecydowali się pozostać w dotychczasowym miejscu zamieszkania, uznając je za ziemię ojczystą. Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt, że nadal żyli w osadach założonych w 1936 r., do których ich przodkowie przyjechali nie z własnego wyboru, tylko w ramach przesiedleń. O złej przeszłości pamiętała również Halina Sawicka, a mimo to napisała:

Każdy człowiek ma takie miejsce, które jest dla niego najbliższe i najpiękniejsze – miejsce jego narodzin, dzieciństwa i młodości. Dla mnie tym miejscem jest wieś Zielony Gaj.⁶

Autorka wypowiedzi utożsamiała się nie tylko ze swoją „małą ojczyzną”, ponieważ bliski był jej cały Kazachstan. Bolało ją, że tutejsi ludzie żyją w trudnych warunkach i marzyła o lepszej przyszłości. Świadectwem jej przywiązania do rodzinnej ziemi są słowa:

Srogi i biedny jest nasz kraj, lecz nie jest on nam cudzym i obcym – to jest nasza Ojczyzna. Pragnę widzieć ten kraj bogatym, kwitnącym, pełnym obfitości. Chcę, żeby ludzie tego państwa chociaż teraz odczuli pełny dostatek i ład życia.⁷

Natomiast Feliks Mostowicz twierdzi, że zawsze czuł się przede wszystkim Polakiem i nie zamierzał wiązać swojej przyszłości z Kazachstanem. Chciał zamieszkać we własnym kraju, który znał tylko z opowiadań. Jego związek z ojczyzną opierał się w głównej mierze na wewnętrznym przekonaniu o swoim pochodzeniu, gdyż należał do pokolenia w znacznym stopniu zasymilowanego z lokalną społecznością, a więc pozbawionego przynajmniej części cech przypisywanych Polakom.

Powszechnie uważa się, że podstawowym wyróżnikiem identyfikacji narodowej jest przywiązanie do szeroko rozumianych wartości rodzi-
mej kultury. Należą do nich język, religia, kultywowanie obyczajów, znajomość dziejów własnego kraju. Są one bowiem ważnymi elementami ideologii narodowej i więzi historycznej. Powstaje pytanie, które z tych wartości wyniósł Feliks Mostowicz z rodzinnego domu.

Na początek zajmijmy się sprawą języka. W realiach radzieckiego Kazachstanu przestał on pełnić funkcję wyznacznika narodowej tożsamości. W pierwszych latach pobytu na zesłaniu posługiwanie się nim było

;

f

l

v

l

-

-

s

c

Polak i Kazach. Kredka, karton.

Według badań Roberta Wyszyńskiego, prowadzonych w 1988 r. w rejonach największych skupisk zesłańców i ich potomków, najlepszą znajomością języka polskiego wykazywali się reprezentanci najstarszego pokolenia, którzy podczas przesiedleń 1936 r. byli dorośli lub mieli kilkanaście lat. Osoby w średnim wieku urodzone już w Kazachstanie lub przybyłe tam jako małe dzieci posługiwały się przede wszystkim językiem rosyjskim i ukraińskim, zaś macierzystego używały bardzo rzadko, ograniczając się zresztą tylko do mowy. Dla najmłodszego pokolenia stał się on już językiem obcym.⁹

Sytuacja w rodzinie Mostowiczów nie odbiegała od normy. Matka Feliksa aż do śmierci nie nauczyła się poprawnie mówić po rosyjsku, rodzice czytali i pisali po polsku, a w domu rozmawiali między sobą również po ukraińsku. Jednak on sam najlepiej znał rosyjski, tak jak większość ludzi z jego pokolenia. Choć w zamieszkiwanym przez niego rejonie przebywało bardzo wielu Polaków, w szkołach uczono wyłącznie po rosyjsku, zaś jedynym dodatkowym językiem obcym był niemiecki.

Bardziej miarodajnym wyznacznikiem narodowej tożsamości osób wysiedlonych w latach trzydziestych XX w. jest ich wiara. Nie wyrzekli się jej ani na brutalnie ateizowanej Ukrainie,¹⁰ ani w Kazachstanie, w

⁹ R. Wyszyński, *Zapomniani Polacy* [w:] *Polska droga...* op. cit., s. 140, 141.

¹⁰ Problem ten szeroko omawia Henryk Stroński w artykule *Życie religijne ludności polskiej na Ukrainie radzieckiej w warunkach represji w latach trzydziestych XX*

którym publiczne życie religijne było zabronione. Janusz Kamocki pisze, że opuszczając rodzinne strony:

zabierali ze sobą polskie książki do nabożeństwa, krucyfiksy, śpiewniki religijne... Język polski zachowano przede wszystkim w modlitwach, odmawianych konspiracyjnie przez starszych ludzi... [Dziś] szczytem ich marzeń jest zobaczenie przed śmiercią obrazu Matki Bożej w Częstochowie.¹¹

Nie inaczej było w rodzinie Mostowiczów. Feliks wspomina, że szczególną gorliwością religijną wyróżniała się jego matka. Wyjeżdżając z Ukrainy zabrała ze sobą dwa modlitewniki, stojący krucyfiks, obrazy z wizerunkami Pana Jezusa i Bogurodzicy. Traktowała je jak skarby i zachowała do końca życia. W domu zawsze zajmowały poczesne miejsce, o czym świadczą prace artysty poświęcone rodzinie. Na jednej z nich widzimy matkę klęczącą przed krzyżem, umieszczonym na stoliczku pod oknem. W rogu pokoju, pod pułapem znajduje się duży święty obraz z nałożonym na ramę haftowanym ręcznikiem.

Filomena Mostowiczowa zawsze bardzo dużo się modliła. Nie ograniczała się zresztą do prywatnego sprawowania wiary, gdyż wraz z grupką miejscowych kobiet podtrzymywała życie religijne w osadzie. W Biełojarce nie było bowiem ani kościoła, ani domu modlitwy. Zesłani tam Polacy, Ukraińcy i Niemcy przez ponad dwadzieścia lat pozostawali bez opieki duszpasterskiej. Jednak nie poddawali się i odprawiali nabożeństwa w prywatnych domach. Kiedy szli na wspólną modlitwę mówili „idziemy do kościoła”.¹²

W Biełojarce organizowaniem życia religijnego zajmowało się 4-5 rodzin. Najczęściej modlitwom przewodziła Wiera Lisowska, matka miejscowej nauczycielki. Nabożeństwa odbywały się też u Mostowiczów. Przychodziło na nie wiele osób, czasem nawet brakowało miejsca, by pomieścić wszystkich. Wśród nich byli też Ukraińcy, Niemcy, a nawet Tatarka, która miała męża Polaka. Jednak modliły się głównie kobiety, mężczyźni trzymali się raczej na uboczu. Na nabożeństwa nie przychodzili nigdy miejscowi Rosjanie, którzy naśmiewali się z religijnych praktyk katolików.

W domu Feliksa Mostowicza obchodzono też najważniejsze święta religijne. Szczególną wagę przywiązywano do tradycji związanych ze Zmartwychwstaniem Pańskim. W okresie postu zachowywano rygorystyczną wstrzeźliwość w spożywaniu pokarmów i jedzono przeważnie ryby. Całą noc poprzedzającą święto spędzano na modlitwie. Rano zasiadano do uroczystego posiłku. Na stole pojawiał się wówczas koszyk ze święconką, na którą składały się kiełbasa, mięso wędzone, jajka barwione

w. [w:] *Kultura i świadomość...* op. cit.

¹¹ J. Kamocki, *Świadomość narodowa Polaków w Kazachstanie* [w:] *Polska droga...* op. cit., s. 130, 131, 133.

¹² R. Dzwonkowski, *Praca księży polskich w Kazachstanie* [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, [red.] S. Ciesielski, A. Kuczyński, Wrocław 1996, s. 478.

na czerwono lub niebiesko, albo toczone z drewna. Pokarm „święciła” pani Lisowska zwykłą wodą. Podstawą wielkanocnego posiłku była ryba w galarecie z marchewką i ziemniakami oraz drożdżowa baba.

Na Boże Narodzenie stawiano w domu choinkę. Najczęściej była to sosna, która zachowywała świeżość nawet przez miesiąc. Dekorowano ją łańcuszkami i kwiatami z papieru, cukierkami, później chińskimi bombkami. Na wigilijną kolację przygotowywano aż 12 potraw, jednak były one bardzo skromne. W dzień Bożego Narodzenia dopiero w latach sześćdziesiątych na stołach pojawiła się szynka. Na straży tradycji stała oczywiście matka. Gdyby nie ona zapewne nic więzi religijnej zostałaby w rodzinie przerwana. W szkołach wpajano dzieciom ateistyczne wzorce wychowania, rozbudowana propaganda narzucała ludziom wizję świata bez Boga, a nieprawomyślnych eliminowano ze społeczeństwa. Jednak matka pozostawała niewzruszona w swoich poglądach.

Feliks Mostowicz zapamiętał jeszcze jedno ważne wydarzenie stanowiące świadectwo jej religijności. Pragnieniem matki było nawiedzenie cudownego obrazu Matki Boskiej w Częstochowie. Po latach mogło się ono ziścić, gdyż krewna Mostowiczów, która mieszkała w Szczecinie, przysłała jej zaproszenie do Polski. Wybierając się w podróż zabrała ze sobą rodzinny skarb – pięknie zdobione drewniane pudełko z bryłką złota wysokiej próby. Złożyła je jako wotum w Częstochowie.

Tyle wspomnień i doświadczeń wyniósł Feliks Mostowicz z rodzinnego domu. Nie obejmowały one jednak wiedzy historycznej o rodzinnym kraju i zagadnień moralnego osądu dziejowych wydarzeń. Kwestie te zaczął mu dopiero wyjaśniać sąsiad z Krasnoarmiejska.

Feliks Mostowicz postanowił nazywać go Jackiem Modrzejewskim. Nie chciał ujawnić nawet prawdziwego imienia swojego mentora, by nikt nie domyślił się, o kogo chodzi. Tłumaczy, że zachowanie w tajemnicy jego personaliów zapobiegnie upublicznieniu osobistych przeżyć człowieka, którego bardzo szanuje. Jest to dyskusyjny punkt widzenia, gdyż utajnienie nazwiska pozytywnego bohatera czyni jego zasługi anonimowymi. Cóż, kiedy Feliks Mostowicz uznał, że był on *nieładzimy*. To określenie celnie oddaje jego relacje z otoczeniem. Oznacza bowiem, że był typem samotnika, człowiekiem nieskłonny do zwierzeń, który zapewne nie życzyłby sobie, aby pozbawiano go prywatności.

Dlaczego stroniący od ludzi Jacek Modrzejewski uczynił powiernikiem swoich myśli właśnie młodego syna sąsiadów? Może zauważył, że Feliks był spragniony wiedzy, albo odczuwał potrzebę zaopiekowania się chłopcem, ponieważ stracił bliski kontakt z własnymi dziećmi. Nie jest też wykluczone, że po prostu odnalazł w nim bratnią duszę. Gdzie leży prawda, tego już nigdy się nie dowiemy. W każdym razie Feliks Mostowicz uważa, że zawdzięcza mu znacznie więcej niż swoim rodzicom, którzy nie mogli dostatecznie zadbać o jego rozwój duchowy. Byli ludźmi słabo wykształconymi, pochłoniętymi sprawami dnia codziennego i zapewne nie przywiązy-

wali zbyt dużej wagi do kształtowania postaw światopoglądowych swoich dzieci. Natomiast Jackowi Modrzejewskiemu udało się odmienić jakość życia Feliksa. Dzięki niemu z osoby przysposabianej do roli radzieckiego janczara przeobraził się w człowieka świadomego historycznej przeszłości swojego narodu i roli jednostki w społeczeństwie.

Modrzejewskiego poznał bliżej w 1960 roku. Wcześniej wiedział tylko, że jego sąsiad jest emerytowanym stolarzem, który dorabiał sobie wyrobem ram. W Krasnoarmiejsku cieszył się dobrą renomą, gdyż pracował co prawda powoli, ale bardzo solidnie. Wincenty Mostowicz, który doskonale znał się na tej robocie, mówił, że był „przepięknym stolarzem”. Jednak kiedyś jego życie wyglądało zupełnie inaczej. Wyjawił Feliksowi, że pochodził z Kresów, gdzie pracował jako nauczyciel. W 1940 roku zesłano go wraz z żoną i dwójką dzieci do rejonu kellerowskiego. Zamieszkali koło Krasnej Polany, ale już wkrótce musieli się rozstać. Modrzejewski został bowiem skierowany jako prosty robotnik do pracy w Niżnym Tagile i Norylsku. Po wojnie powrócił do domu, jednak żona na skutek traumatycznych doświadczeń nie chciała z nim żyć pod jednym dachem. Wtedy osiedlił się w Krasnoarmiejsku. W nowym miejscu zamieszkania ukrywał swoją przeszłość. Feliks Mostowicz powiada, że czynił to ze strachu, gdyż mówił mu: „Rozumniejszych zabrali do obozów, zostawili tylko ludzi do czarnej roboty”. Jedynym śladem świadczącym o jego pochodzeniu i wcześniejszych zainteresowaniach były polskie książki. Feliks Mostowicz zapamiętał, że posiadał w domu gruby tom historii i encyklopedię. Prowadził też pamiętnik, w którym odnotowywał m.in. własne ciekawe refleksje nad rzeczywistością, jednak nie wiadomo co się stało z tym rękopisem.

Już pierwsze, z pozoru mało znaczące spotkanie z Jackiem Modrzejewskim okazało się dla Feliksa Mostowicza brzemiennie w skutkach. Po latach tak je wspominał:

Pewnego dnia, gdy wracał ze szkoły, sąsiad zawołał go do siebie. Ponieważ wiedział, że zajmuje się trochę rysowaniem, poprosił go, by pomógł mu namalować na desce wizerunek Matki Boskiej. Feliks próbował wykonać szkic, ale efekt nie był zadawalający. Wtedy sąsiad, który posiadał sporą wiedzę teoretyczną w zakresie sztuk plastycznych, zaczął zaznajamiać go z techniką rysunku. Dzięki otrzymanym wskazówkom udało mu się dobrze namalować postać na pierze, zaś sąsiad odtworzył ów wizerunek na desce.

Od tego momentu Feliks Mostowicz coraz więcej czasu poświęcał twórczości artystycznej, a po ukończeniu szkoły rozpoczął studia na Wydziale Sztuk Plastycznych Instytutu Pedagogicznego w Omsku. Później malarstwo stało się jego profesją. Wspólna praca nad ikoną zapoczątkowała też wieloletnią przyjaźń z Jackiem Modrzejewskim. Jako chłopiec Feliks Mostowicz niespecjalnie brał sobie do serca słowa starszego pana. Jednak gdy dorósł, zaczął doceniać ich wagę i coraz bardziej odczuwał potrzebę poznawania poglądów sąsiada. Na rozmowach spędzali długie godziny nawet wtedy, gdy studiował w Omsku. Ich dyskusje koncentrowały się wówczas na sprawach światopoglądowych.

By móc rozmawiać na te tematy Feliks Mostowicz musiał zdobyć najpierw konkretną wiedzę o ludziach i wydarzeniach. Uczył się w rosyjskiej szkole, w której próbowano zniszczyć jego i tak niewielką świadomość narodową. Wspomina, że koledzy w klasie naśmiewali się z dzieci noszących polskie imiona. On sam co prawda nie stał się obiektem drwin, ale tylko dlatego, że jego imiennikiem był Dzierżyński. Musiał natomiast wysłuchiwać obelżywych piosenek w rodzaju „Pomniat polskije pany...”, oraz oszczerczych wypowiedzi o ludziach zasłużonych dla kraju, przede wszystkim o znienawidzonym w Rosji Radzieckiej Józefie Piłsudskim.

W szkole wpajano dzieciom zniekształcony przez ideologię obraz historycznych wydarzeń. Podkreślano wybitne zasługi Stalina, który był przedstawiany jako oswobodziciel i dobroczyńca sąsiednich narodów. Pouczano, że Polacy powinni żywić do niego uczucie wdzięczności.

Wówczas Feliks Mostowicz nie zastanawiał się nawet, czy to prawda, ponieważ nie znał innej wersji wydarzeń. Dopiero Jacek Modrzejewski zasiał w nim ziarno niepewności. Wiele opowiadał mu o Tuchaczewskim, Hallerze i Piłsudskim, o których dotąd niewiele słyszał. Feliks Mostowicz zrozumiał wtedy, jak zakłamana jest rosyjska historia.

Pod wpływem Jacka Modrzejewskiego skryształizował się również jego światopogląd. Wydaje się jednak, że akurat w tym przypadku nauki sąsiada nie ułatwiły mu poszukiwania sensu życia, gdyż zawierały pesymistyczną wizję świata. Filozofia Modrzejewskiego opierała się bowiem na założeniu, że los jednostki naznaczony jest fatalizmem. Bez własnej woli i świadomych działań wiodących ku zgubie człowiek zostaje uwikłany w sytuację, z którą sam nie potrafi sobie poradzić i musi poddać się złu. Jako jego ofiara doznaje cierpień tym straszniejszych, że nie może oczekiwać zadośćuczynienia.

Pesymizm Modrzejewskiego był ceną za mądrość życiową i wrażliwość, które nakazywały mu wyciągać wnioski z tragicznych osobistych doświadczeń. Stracił bowiem ojczyznę, bliskich sobie ludzi, przeżył gęhenę Norylska.

W okresie zesłania pasmo udręk zapoczątkowało przymusowe wcielenie go do „trud-armii”. Szczególnie traumatyczne były lata spędzone na dalekiej północy, gdzie egzystował na granicy życia i śmierci. Głodny i wycieńczony musiał pracować w lodowatej wodzie przy stawianiu mostu pod Norylskiem. Choć wiódł życie niewolnika mógł dokonać wyboru – albo próbować przetrwać, albo poddać się i znaleźć wyzwolenie w śmierci, jak jego najbliższy przyjaciel, Rosjanin z Irkucka.¹³ Mimo

¹³ Jacek Modrzejewski opowiadał Feliksowi Mostowiczowi o ostatnich chwilach życia Rosjanina. Choć był człowiekiem słusznej postury, ciężka praca fizyczna w niezwykle trudnych warunkach okazała się ponad jego siły. Wiedząc, że umiera oddał mu swój przydział żywności – zamarznąłą kromkę chleba. Modrzejewski ogrzał ją potem w baraku i zjadł. Po śmierci przyjaciela zrobił ze złamanej łopaty krzyż i postawił go na jego grobie.

odniesionych urazów psychicznych zwyciężyło pragnienie życia, gdyż miał rodzinę za którą bardzo tęsknił.

Po zakończeniu wojny Jacek Modrzejewski wrócił do domu. Spotkał go wtedy kolejny cios, ponieważ został odrzucony przez bliskich, choć w niczym nie zawinił. Gdy opuścił osadę, jego żonę brutalnie zgwałcił pijany milicjant. Nie mógł więc ani zapobiec nieszczęściu, ani udzielić rodzinie wsparcia w najcięższych chwilach. Żona nie miała do niego żalu, jednak nie chciała dalej z nim żyć. Modrzejewski bardzo cierpiał z tego powodu, ale uszanował jej wolę i odszedł. Po jakimś czasie, nie mogąc znieść samotności, związał się z Rosjanką, matką pięcioletniego chłopczyka. Pokochał go jak własnego syna, jednak dziecko wkrótce zginęło pod kołami samochodu pijanego kierowcy. Modrzejewski nie mógł uwierzyć, że morderca okupił zabicie chłopca zaledwie kilkuletnim więzieniem. Wtedy pograżył się w bezsilnej rozpacz.

Ginęli niewinni, a na świecie triumfowała niesprawiedliwość. Jacek Modrzejewski stał się człowiekiem wewnętrznie rozdartym. Był agnostykiem, więc nie pojmował zła w kategoriach doświadczenia, z którym człowiek musi się zmierzyć. Jednak intuicyjnie wyczuwał obecność Boga, gdyż mówił, że strzeże go Opaczność. Tym niemniej wpajał Feliksowi pogląd, by nie wierzył żadnym ideologiom. Sam nie wypowiadał się na temat dogmatów wiary, a co najwyżej odnosił się krytycznie do postaw katolików uważając, że istnieje rozdźwięk między ich poglądami i czynami. Zdecydowanie negatywny stosunek miał natomiast do systemów totalitarnych. Ze względu na własne przeżycia szczególną niechęcią darzył ideologię radziecką. Mówił, że jest oparta na pracy niewolników i gdy to się zmieni, ZSRR upadnie. Zdaniem Feliksa Mostowicza jego słowa sprawdziły się. A świat komunistycznej iluzji, którego miał być częścią, runął bezpowrotnie. System przestał go zniewalać. Zaczął od nowa budować swoje życie, tym razem jako człowiek wewnętrznie wolny.¹⁴

¹⁴ Mniej szczęścia miał Jacek Modrzejewski. Był już starszym człowiekiem i nie liczył na odmianę swojego losu. Wciąż tęsknił za rodziną, ale było już za późno, by odbudować naderwane więzi. Starał się mimo wszystko nie utracić kontaktów z bliskimi; pisał do żony listy, pomagał finansowo dzieciom. Nadszedł jednak taki dzień, gdy korespondencja ustała. Żonę ogarnęły złe przeczucia i postanowiła pojechać do Krasnoarmiejska, by spotkać się z mężem. Dotarła do stolarni, w której pracował, ale zastała tam tylko jego pomocnika. Dowiedziała się od niego, że Modrzejewski od dłuższego czasu źle się czuł. Któregoś dnia postawił swoim pracownikom dwie butelki wódki i słoninę, potem powiedział: *Nie pominajcie lichom* i odszedł. Nikt nie wie, gdzie zmarł. Może zasył się w jakiejś norze w okolicznych lasach i tam znalazła go śmierć.